

Prawdziwy skandynawski thriller!

DAILY MAIL

PO JEJ ODEJŚCIU

ALEX DAHL

FILIA

ALEX DAHL

PO JEJ
ODEJŚCIU

Przełożyła
Klaudia Wyrwińska

FILIA

*Dla najbardziej przebojowych kobiet,
jakie znam – Marianne, Fevziye, Emmanuelle,
Silje Brigitte oraz Anastazji*

CZEŚĆ PIERWSZA

1
Adrian

Stoi wśród drzew na obrzeżach boiska szkolnego. Za chwilę rozlegnie się dźwięk dzwonka, a dzieci pobiegną do oświetlonego budynku. Dobrze zna te drzewa, dzięki dotykowi z łatwością rozróżnia pnie. Najbardziej lubi trzy wysokie sosny, które wyznaczają granicę terenu szkolnego; wśród ich nisko rosnących i gęstych gałęzi znajduje się przyjemna i cicha przestrzeń. Czeką w milczeniu, aż ostatnie dziecko znika za rozsuwanymi drzwiami, a potem wymyka się ze swojej kryjówki i biegnie szybko przez pusty plac. Zwykle udaje mu się zająć miejsce w ławce w chwili, gdy nauczycielka wchodzi do pomieszczenia i zamyka za sobą drzwi. Siedzi z przodu, pod oknem; uznali, że tak będzie najlepiej. Lubi swoje miejsce; widzi z niego ciemne zimowe niebo i ledwie poruszające się światła samochodów, które toczą się po autostradzie.

Czasem nad miasteczkiem przelatują samoloty, dzięki czemu może je obserwować tuż po starcie z Torp. Ryk silników momentalnie zagłusza głos nauczycielki. Gdy przygląda się, jak lecą w górę, wyobraża sobie, że siedzi w środku i zamiast wyglądać przez okno w szkolnej sali,

patrzy przez okno samolotu, obserwując szkołę. Wie, dokąd lecą wszystkie samoloty z Torp. Już dawno zapamiętał rozkład lotów, dzięki czemu czeka na nie z niecierpliwością jeszcze przed startem, pragnąc ujrzeć 0820 KLM City Hopper lecący do Amsterdamu albo 0905 Widerøe Fokker X do Bergen. Ze swojego miejsca przy oknie widzi duży, brzydki budynek szkoły wciśnięty między fabryki farb blisko wody a drzewa wyznaczające granicę szkolnego terenu. A wśród drzew dostrzega ukrywającego się tam chłopca, który czeka na koniec przerwy.

Nauczycielka wie, że on potrzebuje takich przerw, tych chwil, gdy może wyglądać przez okno i zatracać się w myślach, dlatego zostawia go w spokoju. Dzieci czasami komentują coś wrednie albo udają dźwięk samolotu, gdy widzą, że wygląda przez okno. Jeden z chłopców, Steffen, regularnie rzuca kulkami z papieru w tył głowy Adriana, ale on nie reaguje, nigdy się nie odwraca. Mama powtarza, że tacy dręczyciele to w rzeczywistości słabi ludzie, którzy próbują podebrać siłę lepszym i silniejszym, ale nie do końca jej wierzy – to brzmi trochę jak coś, co dorośli mówią, żeby dzieci czuły się lepiej.

Nauczycielka opowiada o różnych gatunkach zbóż i sposobach ich uprawy. Na tablicy rysuje proste obrazki przedstawiające pszenicę, jęczmień, żyto i kukurydzę. Adrian uważnie przerysowuje obrazki do swojego zeszytu, ale nie czuje się dzisiaj najlepiej, a jego ręka drży, gdy przeciąga ołówkiem po kartce. Jest poniedziałek, a jemu zawsze jest trudno tego pierwszego dnia w szkole po weekendzie

spędzonym w domu z mamą. Wczoraj razem upiekli cynamonowe bułeczki, jego ulubione, a ich cudowny zapach unosił się dzisiaj rano w powietrzu, gdy siedział w kuchni przy stole i jadł śniadanie, obawiając się chwili wyjścia do szkoły. Obserwował, jak długa wskazówka zegara przesuwawa się po tarczy. Gdy dotarła do piątki, trzeba było wyjść. Mama już wyszła, a jego czekał dwudziestominutowy spacer w ciemności i zimnie. To mu jednak jakoś szczególnie nie przeszkadzało. Problemem było to, że szedł do szkoły.

– Czy wiecie, na czym polega zapylenie krzyżowe? – pyta Marie, nauczycielka. Lubi ją; jest dla niego miła i dokłada wszelkich starań, żeby czuł się komfortowo. Raz, na początku roku szkolnego po naprawdę kiepskim dniu, odciągnęła go na bok i powiedziała łagodnie: „Wiesz, Adrian, dobrze jest być takim jak ty”. Chce podnieść rękę i odpowiedzieć, bo wie, na czym polega zapylenie krzyżowe, ma jednak świadomość, że to niemożliwe. Słowa po prostu by nie padły. Jego głos nie byłby w stanie ich ponieść. Czuje, że Marie na niego patrzy i ma świadomość, że prawdopodobnie jako jedyny zna odpowiedź na to pytanie, ale unika jej wzroku. Spojrzenie komuś w oczy jest dla niego bardzo trudne, czasami nawet niemożliwe. Proces nawiązywania takiego kontaktu to po prostu za dużo. Czuje wtedy pieczenie. Czasami potrafi spojrzeć w oczy Mamie, bo jej oczy są tak podobne do jego, że odnosi wtedy wrażenie, jakby patrzył w lustro, ale nawet wówczas musi się naprawdę namęczyć, żeby to zrobić, przygotować się na chwilę, gdy ich spojrzenia się spotkają.

Rozbrzmiewa dzwonek oznajmiający koniec lekcji, a on natychmiast czuje przeszywający go strach. To za wcześnie. Ledwo przyzwyczał się do przebywania w ciepłym i oświetlonym budynku po długim spacerze w ciemności i siedzeniu w ciszy między drzewami, a już jest czas na pierwszą przerwę. Dzieci zrywają się z miejsc i pędzą do drzwi. Adrian wstaje powoli i powłóczy nogami, kierując się w stronę wyjścia z sali. Wprawdzie nie chce wychodzić na zewnątrz, jednak nie zamierza ryzykować, że zostanie w klasie sam z chłopcami, nie jest też w stanie znieść myśli o współczuciu Marie, jeśli nie opuści ławki. Może mu się poszczęści i zdoła uciec między drzewa. Skręca za róg, unikając spojrzeń dzieci, skupiając wzrok na linoleum, potem na prostokątnej szybcie wstawionej w drzwi na końcu korytarza. Jest dziewiąta trzydzieści, a świat na zewnątrz zalewa piękne światło w głębokim odcieniu niebieskiego, które sprawia, że ma wrażenie, jakby patrzył przez okno okrętu podwodnego na rozciągającą się za nim głębię wody.

– Ej, ty – rozlega się głos blisko jego ucha. Staje w miejscu, trzymając rękę na klamce.

– On cię nie słyszy – mówi drugi głos, ten jest zimny i brutalny. To Steffen. – Jest głuchy, pamiętasz?

Adrian rusza przed siebie, z całych sił napierając na drzwi, żeby je otworzyć i wybiec na zewnątrz, gdzie jest niebiesko i zimno, z daleka od nich, ale ktoś mocno ciągnie go do tyłu za włosy. To bardzo boli, a Adrian osuwa się na podłogę, pozbawiony tchu. Siedzi nieruchomo, skupiając się na powstrzymaniu łez.

– Nie jest głuchy – odpowiada pierwszy głos, który należy do przysadzystego i głupiego chłopca o imieniu Josef, poplecznika Steffena. Rozpoznaje go po butach. – On po prostu nie mówi. – Czarny, zniszczony but porusza się i wymierza kopnięcie w ramię Adriana, który siada i próbuje zebrać swoje rzeczy. Gdyby tylko udało mu się dotrzeć do drzwi...

– Pieprzone dziwadło – mówi ze śmiechem Steffen. Chwyta go za kaptur kurtki i ciągnie do góry. Adriano wi trzęsą się nogi i chyba upadłby z powrotem, gdyby nie silny chwyt Steffena. – Wyobrażasz sobie być takim pieprzonym dziwadłem? – Chłopcy się śmieją. – Uderz go – rozkazuje Steffen, a Josef wykonuje polecenie. Wali go mocno w brzuch.

– Jeśli powiesz mu, żeby przestał, to przestanie – informuje Steffen.

– No – odpowiada jego kolega. – Tylko powiedz „stop”.

Napiera językiem na zęby, usta ma zaciśnięte. Musi tylko znaleźć w sobie słowo, jedno słowo. *Stop*. Nie potrafi. Josef uderza go drugi raz, tym razem w twarz, a robi to tak mocno, że Adrian leci do tyłu i podczas upadku uderza kością policzkową o listwę w drzwiach. Dwaj chłopcy się śmieją.

– Dlaczego mu po prostu nie powiesz, żeby przestał? – pyta Steffen, przysuwając swoją szeroką i czerwoną twarz do Adriana. Jego kwaśny oddech sprawia, że ofierze robi się niedobrze. – Spójrz na mnie. Powiedziałem: spójrz na mnie!

– Ej! Stop! Puść go! – krzyczy głos z drugiego końca korytarza. Steffen natychmiast to robi, po czym dwaj chłopcy wybiegają na zewnątrz, zostawiając za sobą otwarte drzwi, a do środka wpada lodowate powietrze. Chłopiec z powrotem ląduje na podłodze, ale tym razem zostaje bardzo delikatnie podniesiony.

– Och, skarbie – mówi Marie, dotykając palcem rany na jego policzku. – Tak mi przykro.

* * *

Nie mogą dodzwonić się do jego Mamy, ale po tym, jak szkolna pielęgniarka zdezynfekowała rozcięcie na policzku i przykleiła plaster, może do końca porannych lekcji siedzieć w kącie pokoju nauczycielskiego i robić zadania z fizyki. Steffen i Josef zostali odesłani do domu, nie pierwszy raz. W porze lunchu próbuje zjeść, ale jest mu niedobrze i musi się położyć w gabinecie pielęgniarki. Ciągłe nie udało im się dodzwonić do Mamy.

Musiał na chwilę zasnąć, bo gdy znowu otwiera oczy, ktoś siedzi obok niego – to Marie.

– Zawiozę cię do domu, dobrze? – mówi łagodnie, ujmując jego rękę swoją ciepłą dłonią.

Gdy siedzą w samochodzie, Adrian wygląda przez okno. Jest po czternastej, a na zewnątrz już rozpościera się fioletowa poświata. Marie się nie odzywa, ale chłopiec czuje, że co jakiś czas na niego zerka. Wie, gdzie go zostawić, że droga nie prowadzi pod sam dom; nie pierwszy raz go odwozi.

Zatrzymuje się w zatoczce pod skalistym zboczem, na którego szczycie budowane są rzędy nowych domów. Czasami, gdy Adrian idzie do szkoły, wybiera dłuższą trasę, prowadzącą przez wzgórze i obok placu budowy. Idzie wtedy wzdłuż urwiska i patrzy na port w dole. Nieraz sobie wyobrażał, że traci równowagę i spada z klifu, a jego połamane ciało leży w zatoczce, gdzie Marie właśnie zatrzymała samochód. Niemal siebie tak widzi, przed maską samochodu, martwego.

– Pa, skarbie – mówi Marie. – Proszę, powiedz mamie, żeby do mnie zadzwoniła albo przyjechała się ze mną spotkać, dobrze?

Chłopiec kiwa głową i patrzy, jak jego nauczycielka wyjeżdża z zatoczki i włącza się do ruchu, kierując się w stronę miasteczka. Wchodzi na stromą ścieżkę, która prowadzi do głównej drogi ciągnącej się aż do jego domu, który znajduje się wysoko nad zachodnim końcem miasteczka, na szczycie kolejnego klifu, za nowo budowanymi domami. Mama mu powiedziała, że firma zajmująca się budową chce odkupić ich dom, żeby go zburzyć i na jego miejscu postawić nowoczesne apartamenty, ale ona nie zamierza im go sprzedać. Oboje uwielbiają w nim to, że stoi odgradzony od innych domów ścianą drzew, a z drugiej strony jest już tylko urwisko, poniżej którego ciągnie się pas piasku, gdzie nie da się dojechać samochodem. Kiedyś był to domek letniskowy, poprzedni właściciele cumowali na plaży małą łódkę, a do domu docierali wąską, niebezpieczną ścieżką. Potem zbudowano nową drogę,

dzięki czemu dojazd do miasteczka stał się łatwiejszy, ale końcowy odcinek drogi do domu nadal prowadził w górę, obok plaży i przez gęste zarośla.

Gdy Adrian dociera do domu, zamyka za sobą drzwi i zaczyna płakać, uwalniając wszystko to, co w sobie tłumił. Jego szloch przeszywa powietrze i brzmi w małym domu niczym wiatr, który wpadł do środka przez komin. Chodzi bez celu, zrzucając na podłogę wszystko, co po drodze napotka. Ubrania z wieszaków, zdjęcie w ramce, na którym jest o wiele młodszy, gazety położone na stole, książki ustawione na regale. Wszystko to, bez wyjątku, ląduje na podłodze. Dopiero dźwięk tłukącego się szkła w ramce wyrwa Adriana z transu. Staje nieruchomo. Przestaje płakać i patrzy na bałagan, którego narobił. Zaczyna chodzić powoli po domu, podnosi rzeczy, które porozrzucił, i odkłada je na miejsce. Zbiera kawałki szkła, a zdjęcie chowa między strony encyklopedii z nadzieją, że Mama nie od razu zauważy jego brak.

Czuje się wykończony, idzie w stronę ławeczki ustawionej pod oknem w kuchni. Siedzi tam przez jakiś czas i spogląda na miasteczko. Ma dziwne przeczucie, że choć świat jest tak blisko, on w istocie do niego nie należy. Widzi samochody ustawiające się w linii, by wjechać na prom płynący do Szwecji, grupki ludzi wracających z pracy do domu, kolejny samolot wzbijający się w powietrze, skręcający na wschód i znikający wśród chmur – 1510 Ryanair leci do Londynu. Wszyscy ci ludzie idą w różne miejsca, spotykają się z rodziną i przyjaciółmi, robią coś.

Adrian nigdy nigdzie nie chodzi; nigdy nie znajdował się na pokładzie samolotu. Poza Mamą nie ma żadnej rodziny. Dzieci w szkole zachowują się w stosunku do niego zupełnie inaczej, nawet te, które nie są niemiłe. Tak jakby był przedstawicielem innego gatunku, jakimś dziwnym małym ptakiem, który powinien być razem z innymi dziwnymi ptakami wysoko na niebie albo na drzewie, tyle że nigdy nie spotkał kogoś, kto byłby taki jak on.

Słońce zniknęło za wzgórzami, niebo przybrało kolor indygo. Czeką i czeka, czuje się pusty w środku, nie potrafi się zmotywować, by wstać z ławeczki i coś zrobić, coś, co normalnie by zrobił. Dopiero godzinę później, gdy zapada całkowita ciemność, a on nie potrafi rozróżnić świateł domów rozsianych po wzgórzach otaczających Sandefjord od pojawiających się na niebie gwiazd, słyszy dźwięk klucza, który Mama wsuwa w zamek drzwi. Czeką, aż rzuci torbę na podłogę w korytarzu, zdejmie buty, wejdzie do kuchni połączonej z salonem i go zobaczy. Gdy Mama dostrzega siniaki na jego twarzy i smutną minę, pochmurnieje i pędzi do niego, po czym ujmuje jego twarz w dłonie.

– Kto ci to zrobił? – szepcze. Nie patrzy na nią, ale ona tak przechyła jego głowę, że ostatecznie nie ma wyboru. – Powiedz mi, kochanie. Proszę.

Adrian kręci głową.

– Spędźmy to popołudnie, jedząc burgery i oglądając samoloty – proponuje Mama, bo wie, że tylko w ten sposób poprawi mu humor.

* * *

Idą powoli ramię w ramię po skutecznej lodem ścieżce, a potem po deskach prowadzących z plaży na skaliste wzgórze, gdzie znajduje się główna droga. Nie muszą długo czekać na busa, który zatrzymuje się w zatoczce, gdzie wcześniej Marie zostawiła Adriana, mimo to drżą z zimna po kilku minutach. Siadają obok siebie i jadą w ciszy, aż docierają do lotniska.

Na zewnątrz jest minus trzynaście stopni, dlatego idą szybko w stronę budynku z terminalami, trzymając się za ręce. W strefie przylotów znajduje się McDonald oraz rzędy siedzeń wychodzących na pas startowy. Mama zamawia jedzenie przy stanowisku samoobsługowym, potem przynosi wszystko tam, gdzie siedzi Adrian wpatrzony w migające czerwone światło na wieży kontroli lotów. Chłopiec zaczyna jeść cheeseburgera i frytki, ani na chwilę nie odrywając wzroku od nieba.

– Popatrz – mówi głośno i wyraźnie – samolot z Amsterdamu przyleciał wcześniej.

Mama podąża za jego palcem wskazującym na światła pulsujące nad wzgórzami, które porastają oszronione drzewa. Obserwują, jak samolot się zbliża, aż zamiast ledwie dostrzegalnych świateł ukazuje się im biało-niebieski fokker 70, który ląduje idealnie.

Ruch jest znikomy, ale Adriana nie męczy wyglądanie przez wielkie okno i czekanie. Mama siedzi cicho, pogrążona w myślach. Boeing 737 linii Wizz Air ustawia się na pasie startowym, a jego biały kadłub błyszczy w blasku świateł. Adrian siada prosto zafascynowany, jego palce

nieruchomieją nad resztą frytek, bo nie chce wytwarzać żadnych dźwięków, gdy samolot zwiększa obroty silników, a z turbin bije gorące powietrze. Rusza w ich stronę dziwnie powoli, jakby był za ciężki, żeby wznieść się w powietrze, ale gdy tylko jego przód się unosi, znajduje się w swoim żywiole, z niezgrabnego i przykutego do ziemi czegoś staje się tworem niebios, pięknym, ryczącym i drapieżnym ptakiem.

Mama wstaje i wskazuje na Adriana ręką, sygnalizując, żeby też wstał. Głaszcze go po włosach i z powrotem nakłada mu polarową czapkę. Dopiero wtedy wychodzą na zewnątrz. W drodze do domu w ogóle się nie odzywają, nawet po tym, jak wysiadają z autobusu. Idą szybko w zimnie i ciemności styczniowego wieczoru, trzymając się za otulone rękawiczkami ręce. Później, gdy Adrian leży już w łóżku, Mama siada obok niego.

– Możliwe, że w najbliższym czasie dokądś wyjedziemy – szepcze w ich sekretnym języku, delikatnie głaszcząc go po brwi.

Adrian zerka na nią, ich spojrzenia przez chwilę się spotykają, ale czuje, że musi odwrócić wzrok. Nagle zdaje sobie sprawę, że Mama wygląda inaczej, ale nie jest w stanie nazwać tego, co wyraża jej mina: strach czy smutek, a może jedno i drugie?

– Dokąd? – pyta, jego głos brzmi w małym pokoju obco i głośno.

Mama uśmiecha się i całuje go w czubek głowy, przez chwilę nie odrywając ust od jego skóry.

– Nie wiem – odpowiada. – Ale wiem, że Kocham cię najbardziej na świecie i zawsze będę cię chronić.

Liv mieszka w Sandefjord w Norwegii. Jest zwyczajną, samotną matką, która próbuje wiązać koniec z końcem. Nigdy nie powiedziała synowi o sekretach, które w sobie nosi ani o życiu, jakie wiodła przed tym, jak go urodziła. Zrobi wszystko, by zapewnić mu bezpieczeństwo.

Gdy Anastasia przeprowadza się z Rosji do Mediolanu, by pracować jako modelka, jej życie ulega całkowitej zmianie. Jest bogata. Ludzie jej pożądamy. Ale pokazy na wybiegach mają swoją mroczną stronę: skąpane w słońcu włoskie pałace, przyjęcia z dużą ilością alkoholu, organizowane przez wpływowych mężczyzn. Wkrótce zrobi wszystko, żeby uciec.

Selma pracuje w Oslo jako reporterka. Prowadzi dochodzenia w sprawie skandali w branży modowej, ale nikt nie chce opublikować jej artykułu. Wtedy w Sandefjord znika kobieta. A Selma odkryje największą historię w swoim życiu...

FILIA MRO CZNA
STRONA

cena 49,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilia.pl

